№ 9.

Dziennik domowy.

Próżno się na polu wadzisz,
Jeśli doma nie uradzisz.
Rej z Nagłowic.

ROK 1842. Poznań, dnia 27. Kwietnia.

DZIENNIK DOMOWY, poświęcony życiu domowemu, familijnemu i towarzyskiemu, wychodzi co drugi tydzień, w objętości jednego arkusza, do którego przydaną jest rycina mód paryzkich, wraz z opisem. — Przedpłata wynosi na pół roku talarów 3, i przyjmuje się po wszystkich królewskich urzędach pocztowych, tudzież księgarniach krajowych i zagranicznych.

Kochanka hetmańska.

POWIEŚĆ

przez

Luciana Siemieńskiego.

(Dokończenie.)

Kiedy tak Anna wynurzała tajniki najwznioślejszego umysłu, hetman mięszał się, jak winowajca ciągniony na torturę. Wyrzuty, gniew, nienawiść toby go najmniéj obeszło — lecz tyle niespodziewanego poświęcenia się, całą szalę zwycięstwa przeważyły na jéj stronę. Cóż mu pozostało? oto użył fortelu, i rezygnacyję małżonki wziął za obojętność ku sobie — niezręczny! w jeszcze większe uwikłał się trudności.

»Cieszy mię to« — odrzekł hetman z uszczypliwym uśmiechem. — »Cieszy mię że cię to niemartwi tak srodze; gdybym był przewidział tyle obojętności z twéj strony, mniéj byłbym usilował taić się z mojemi czynnościami.«

»Dla Boga!« zawołała Anna — »dla Boga, mężu, ty widzę mię obwiniasz o obojętność w chwili, kiedy dla twego kaprysu poświęcam to, co najtrudniéj poświęcić kobiecie! Mości hetmanie alboście najniesprawiedliwsi z ludzi, albo niegodną siebie przywdziewacie maskę. Ale wiem ja co wam na myśli; wiem, że w przekonaniu swém nieobwiniasz mię o obojętność. Nieżądaj więc panie, abym ci się wyspowiadała z wszystkich moich udręczeń, bo serce twoje aczkolwiek dziś zbłąkane, krwią by ci zaszło. Dużoś przeciw mnie zgrzeszył, nacóż obraźliwém powątpiewaniem poniżasz moje uczucia? Nieszczęśliwam ci ja — to prawda; ale niewiém czy twoje położenie nie jest godniejsze litości: idź używaj roskoszy przy innéj kobiecie; dziś już się nieobawiam abyś mię w jéj objęciu zapomniał — nie owe sprzęty, ni makaty, ni kobierce, ale krzyk sumienia przypomni ci matkę twych dzieci.«

Łzy niedały jéj domówić — chwiącym krokiem odeszła do swojéj sypialni, zostawując hetmana miotanego najsprzeczniejszemi uczuciami. W gruncie serca przywiązany do niéj, wyższy nad zwyczajnych ludzi przymiotami duszy, cierpiał niewypowiedzianą mękę na widok żony przywiedzonéj do rospaczy. Jednakże gdy się wszystko w zamku pokładło, hetman nieomieszkał szukać ochłody myślom strapionym przy bijącem łonie Nastusi. Ona już go czekała z natężoną ciekawością, chcąc się dowiedzieć jakie było powitanie męża z małżonką. Hetman opowiadał co zaszło; Nastusia słuchała ale smutna, jakby jéj wyrok smierci czytano.

»Miłościwy mój panie i dobroczyńco!« mówiła na pół z płaczem — »źle się to skończy dla mnie. Gdybym mogła była przewidzieć, że zakłócę spokojność małżeńską, nigdybyś panie niebył usłyszał mojego wyznania. O, żeby się dało jeszcze naprawić: okupić własną osobą szczęście, jakiem zepsuła, najdostojniejszéj, najlepszéj pani!«

Hetman jak mógł usiłował ukoić niebogę, zapewniając ją o mocy swéj miłości, którą ani mowy złych ludzi, ani narzekania małżonki, ani żadne względy światowe, osłabić niezdolają. Z nadejściem ranku kiedy się od niéj oddalił — biedne dziewcze pogrążyło się w głębokim smutku. Otoż w żywych barwach stanęły przed nią błogie dnie niewinności; wszystko jéj uśmiechało się wtedy — dzień ubiegał na śpiewie i pracy — noc, na snach

o aniołkach i kwiatkach; sąsiedzi mówili o niéj z uwielbieniem, matki, gdy przechodziła ulicą, pokazywały ją za wzór córkom swoim. Dzisiaj, dzisiaj cóż że kochanką hetmana — że w dostatkach, kiedy łzy stały się jéj powszednim chlebem! Zapłakała też gorzko; sama jak palec, niemiała komu i wylać się z cierpieniem. Stara przyjaciółka, zakurzona, zapomniana w kącie książeczka od nabożeństwa ściągnęła jéj uwagę — otworzyła i wpadła na modlitwę o odpuszczenie grzechów; wzbudziwszy w sobie skruchę z trwogą spostrzegła iż od czasu bytności hetmańskiéj, niedopełniała obowiązków religii. Bez długiego wahania, narzuciwszy na siebie jedwabną jupkę z futerkiem, spiesznie biegła do klasztoru OO. Reformatów.

»Boże miłosierdzia!« mówiła przestępując próg kościoła — »cokolwiek mi każesz uczynić przez usta twego kapłana, święcie dopełnię, tak dopomóż Panie zbawieniu duszy mojéj.«

Zdarzyło się, iż ksiądz który ją spowiadał był człek wielce pobożny i surowy równie dla siebie jak dla drugich. Niewiadomo jaką jéj naznaczył pokutę, jakich rad udzielił; lecz to łatwo odgadnąć z postępku Nastusi. — Po przyjęciu ciała i krwi pańskiéj gdy wychodziła oczyszczona, widać było w jéj oczach wyraz mocnego postanowienia, bo je wzniosła ku niebu i rzekła po cichu:

»Wszystko musi mieć koniec, i moja miłość także!«

Pani hetmanowa siedziała przy gotowalni otoczona swoim francymerem, kiedy jéj oznajmiono iż w sieniach stoi jakaś dziewczyna z miasta. Dobra ta pani nielubiąc by na nią czekano, kazała ją natychmiast wprowadzić. Była to Nastusia — weszła, i zaraz padła na kolana.

»Miłościwa pani!« — mówiła całując jéj ręce — »przychodzę się ukorzyć ja niegodna grzesznica, i błagać, abyś przebaczyła ciężkie moje winy. Mam nadzieję że nieodmówisz żałującéj, która ten świat porzuca i wstępuje do klasztoru. Wiém, jakom zakłóciła spokojność domową, jakom odkradła serce twego pani małżonka — masz wszelką szłuszność pogardzać mną niegodną. Dla tego idę pokutą odkupywać błąd niedoświadczonego serca.«

Hetmanowa rozczuliła się skruchą dziewczyny; podjęła ją i pogładziła po twarzy.

»Dziecko moje!« — mówiła — »niekwap się tak wielkiém postanowieniem. Małoż pokuty i poświęcenia, gdy się wyrzekasz miłości — młodaś jeszcze, niezrywaj ze światem. Co do mnie, nietylko że ci odpuszczam, ale miłuję i uwielbiam; i niczego niepragnę, jak przyjaźnią moją wynagrodzić ci stratę którą dobrowolnie dla mnie ponosisz. Szczęście uśmiechnie się jeszcze do ciebie z niejednéj strony. Niewstępuj do klasztoru Nastusiu!«

»Niemogę! uroczystą przysięgę złożyłam na spowiedzi.«

»Kapłan cię z niéj rozwiąże; postanowienie twoje przywiodłoby do rozpaczy hetmana.«

»Nielękaj się miłościwa pani; pan hetman uzna słuszność mego kroku — jemu i mnie ciężko żyć z tym niepokojem w duszy — a ta ofiara wszystkich nas uszczęśliwi.«

Daremnemi były namowy i przedstawienia hetmanowéj — rozbiły się one o niezachwianą wolę Nastusi. Długo obie płakały nad losem, który zażądał ofiary i wziąść ją musiał — długo toczyła się walka dwóch wspaniałomyślnych kobiet — nareście stanęło na tém że Nastusia miała napisać list do hetmana, donoszący mu, jako jutro przywdziewa sukienkę w klasztorze PP. Benedyktynek. Właśnie pisać zaczęła, gdy oznajmiono przyjście hetmana.

»Lepiéj bym go już niewidziała« — zawołała Nastusia — »jednakże z łaską nieba może i tę próbę wytrzymam.«

Skoro hetman wszedł do komnaty, Nastusia mówiła doń z natchnieniem religijnem:

»Miłościwy panie! — Bogu podobało się oświecić mię, i naprowadzić na lepszą drogę, niż dotąd. Za błędy moje odpokutuję w klasztorze; zyskałam już przebaczenie téj świętéj pani — a teraz błagam, wróć do niéj, i nieszukaj gdzie indziéj szczęścia, kiedy go masz pod własnym dachem, tak blisko siebie. Zły duch kusił nas panie, dzięki niebu, wyzwalam się z jego sideł, abyśmy żyć mogli dla zbawienia dusz naszych, wszyscy troje szczęśliwie.«

»Jeżeli to szczęście twoje zapewnia« — odrzekł hetman — »niemam nic przeciw temu.«

Więcéj niemógł domówić, tak widocznie cierpiał wewnętrzną srogą męczarnię. Nastusia widokiem tym tknięta do żywego omdlała w rękach hetmanowéj; — byłto ostatni hołd wypłacony ułomnéj naszéj naturze — odtąd z zimną odwagą przechodziła wszystkie koleje, pożegnania, opuszczenia swego dworka, i przyjęcia sukienki. Po roku nowicyatka wyrzekła ślub uroczysty w obec niezmiernego mnóstwa ludu, który się zbieżał oglądać raz jeszcze tę nieporównaną piękność.

W kilka lat potém hetman z powrotem z Tureczczyzny, fundował klasztor Panien Benedyktynek — uposażył go hojnie — i wyrobił, iż Nastusia została w nim ksienią.

Z małżonką swoją żył najpobożniéj. Zostawił z nią kilku jeszcze synów i córek, o którem to po-

tomstwie széroko rospisał się Niesiecki; synów sadowiąc w senatorskie stołki, a córki wydawszy za wojewodów i kasztelanów.

O samym zaś hetmanie to jeszcze mam dołożyć: że pokutując za grzechy, czy też tak z pokory chrześciańskiéj, zwykł był co wielki piątek w kapę się przystroiwszy, bosemi nogami, obchodzić pańskie groby.

Mirza.

Szewc królem.

(Perska powiastka.)

I.

Na ostatniéj granicy Tataryi, przy murze chinskim, było dawnemi czasy królestwo małe, którego śladu dziś trudno wynaleść. Stolica stała śród doliny, otoczona gorami. Tyran panował nad krajem, któremu ucisk poddanych sprawiał wielkie upodobanie, tak dalece że obawa u nich przewyższała nienawiść. — Opowiadano wiele rzeczy o królu, stolicy i kraju górzystym, w którego środku miasto wybudowano, a wszystko dowodziło, iż mieszkańcy podlegali pewnym wpływom nadprzyrodzonym.

Pomiędzy mieszkańcami stolicy żyło dwóch braci średniego stanu. Starszego zwano powszechnie Sakalchok, czyli brodatym, młodszego Azbeaz, czyli goławąsem. Natura obdarzyła tamtego silną brodą, a nadęty tą wyższością, któréj mu wszyscy zazdrościli, nadawał sobie powagę i patrzał z pogardą na każdego, a szczególniéj na brata młodszego.

Więcéj go jeszcze w dumę wbijało stanowisko jakie zajmował w towarzystwie, był bowiem jubilerem i złotnikiem, Azbeaz jeno szewcem. Taka zaś między niemi zachodziła różnica, że na pierwsze spojrzenie nikt ich za braci nie mógł poczytać. Sakalchok był wzrostu dużego, poważnéj postaci, chodził, siadał i mówił jako człowiek czujący swoją wyższość; Azbeaz przeciwnie nieudolny na ciele i nie miły na wejrzenie; w każdem poruszeniu twarzy zdawał się śmiać na wpół otwartemi ustami, a oczy pełne wyrazu, nadawały licom jego takie znaczenie, że ztąd więcéj szkody aniżeli pożytku odnosił; bo jakokolwiek słynął z żartów i wesołości, posądzano go przecie o niewczesność dowcipu; dotego miał łęgowate plecy, krótkie nogi i biodra niekształtne. — Jakkolwiek wydawał się biedny Azbeaz mniéj hojnie wyposażony od natury, niżeli brat jego, prawość atoli serca i umysłu przeważała u niego. Nie wiele wymagał, był usłużny, i szlachetny, Sakalchok zaś przy każdéj sposobności dawał uczuć, iż każdy, a szczególniéj brat jego, powinien uznawać przewagę jego i słuchać jego wyroczni.

Na bazarze złotników miał sklep bogaty, w którym zatrudniał wielu uczniów, sam zaś mieszkał w pięknéj okolicy miasta, dom jego zewnątrz bardzo prosty, odznaczał się wewnątrz przepychem.

Sklep czyli raczéj buda brata Azbeaza, znajdowała się na ustroniu wielkiego bazaru, zwanego Chakar-Sou. Tu pracował bez czaladzi, bo rzemiosło jego mało co różniło się od partactwa. Dom jego na końcu przedmieścia był z gliny ulepiony, o jednéj czy też dwóch izbach. Brat przecie zaszczycał go robotą, chociaż w oczach świata mało go cenił, zdawało mu się bowiem rzeczą korzystną brać obuwie od niego i nic nie płacić.

Życie Sakalchoka składał nieprzerwany szereg szczęśliwych wydarzeń, rozszerzył swój handel i znacznie zyskiwał. Sławnie oprawiał klejnoty, nikt lepiéj kwiatów nie malował; sława jego tak dalece urosła nakoniec, że go nadwornym ogłoszono jubilerem.

Nie taki los był biednego Azbeaza, ulegał on rozmaitym przeciwnościom i nabył przezto takiéj spokojności umysłu, jakiéj koran wymaga. Twarz jego z gotowym w każdéj chwili uśmiechem wiele mu zmartwień przyczyniała, dzieckiem będąc, odbierał plagi za mniemane szyderstwa, a kiedy dorosł cierpiał jeszcze więcéj, z tych samych przyczyn.

Ojciec jego garbarz, kazał mu zostać szewcem, zapewne aby zyskał na odbycie. Azbeaz był posłusznym, stłumił w sobie pociąg do umiejętności i pragnienie zostać kiedyś Mollachem, nauczył się robić szydłem i pocięglem. Szczególniejsza budowa dolnéj szczęki, która tyle nań sprowadzała złego, ustaliła o nim mniemanie, że był śmieszkiem i hulaką i ztąd poszło, że dłużnicy nie kwapili się z zapłatą, a wierzyciele z całą ostrością przeciw niemu postępowali.

Azbeaz postanowił się ożenić. Na nieszczęście acz krępy i garbaty, miał czułe serce, i namiętnie uwielbiał piękność. Przypadkiem ujrzał twarz młodego dziewczęcia, krewnéj sąsiada, która tak dalece go zajęła, że przysiągł wszystkich dołożyć starań, aby ją dostać za żonę.

Próżne były jego zabiegi; Azbeaz dorozumiewał się że plecy łęgowate i śmieszna twarz jego nie mogą obudzić miłości, sądził przeto za rzecz pewniejszą udać się do środków skuteczniéjszych, do bogactw i stroju. — Na nieszczęście był ubogim — dłużnicy źle płacili, żył przeto w niedostatku. Gło-

wnym dłużnikiem był brat jego rodzony. Temu przedstawił swoje położenie, żądał zapłaty i prosił o pożyczenie pieniędzy, które obiecał wyrobić mu obuwiem. Sakalchok rozśmiał się głośno. »Allah niech nam dopomoże!« zawołał, »świat się przewrócił, Azbeaz myśli się ożenić!«

»A dla czego nie?« zapytał Azbeaz, »nie jestżem ja męszczyzną jako i inni, którzy chcą się żenić? Czy nie ma być dla mnie żadnéj kobiety na świecie?«

»Męszczyzna,« odrzekł Sakalchok, patrząc pogardliwie na niego, — »z takim garbem, taką postacią, taką twarzą, możnaż to nazwać męszczyzną!«

»Przykrym jesteś mój bracie,« mówił Azbeaz, »a jednak jesteśmy braćmi, synami jednéj matki. Przyszedłem żądać mojéj należytości, jeżeli mnie nie chcesz wesprzeć w ustaleniu mego szczęścia i w zamiarze ożenienia się, zapłać przynamniéj to coś winień, potrzebuję pieniędzy, muszę je mieć koniecznie.«

»Co, musisz je mieć! To niepodobna! Biedny partacz tak śmie przemawiać do jubilera królewskiego! Dobrze, zobaczymy. Won, za drzwi! ani słowa! za drzwi, powiadam ci, ha! ty musisz je mieć.«

»Ja żądam moich pieniędzy,« — rzekł Azbeaz. »Jestem partaczem a ty bogatym kupcem — więcéj powodów przeto do oddania coś winien.«

»Nie mam dla ciebie pieniędzy. Jeżeliś dla mnie robił trzewiki, dosyć dla ciebie zaszczytu, a zatem kwita z nami.«

Biedny Azbeaz nie mógł twarzy swéj w surowość przyodziać, przeszkadzały mu do tego usta. Oburzony jednak tą bezczelnością brata, zawołał:

»Bóg mnie takim stworzył, jakim jestem, — mimo méj szpetności, która jest dziełem jego, nie przestanę być bratem twoim — ale od téj chwili zrywam węzły krwi naszéj, porzucam wszelkie względy i obaczę czyli jest sprawiedliwość u podnóża tronu.«

Na te słowa wybiegł z izby. Sakalchok ścigał go aż na ulicę śmiechem i szyderstwem.

(Dalszy ciąg nastąpi.)

Prelekcye Mićkiewicza.

Szósta, siodma, osma i dziewiąta.

Wpływ Rossyi na Polskę jest wielki, ciągły, systematyczny, mianowicie od czasów Augusta 2.; z saméj przeto konieczności rzeczy i dla zrozumienia następstw, wypadało przedstawić rys polityki Rossyjskiéj — dokonał tego Mićkiewicz bezstronnie, lubo nie wszędzie może z równą dla wszystkich słuchaczy jasnością i zdaje mi się przynajmniéj iż byłoby niezawadziło wejść w większe szczegóły tego wpływu Moskwy na Polskę. Przedstawię treść Mićkiewicza rozumowań i pojęć.

Od początku XVIII. wieku, poczyna być znaną Europie Rossya, to jest jéj materyalne wypadki, jéj wojny, traktaty i t. p. ale historya moralna, cel do którego panujący dążyli, prawdziwy zamiar tylu okrzyczanych reform nie są znajome. Panujący z familii Romanów nie pozwalali sięgać daléj pisarzom krajowym jak po koniec familii Ruryków; późniejsze czasy pozostały tajemnicą, zbadać jéj nie mogli pisarze zagraniczni, a w całéj tak rozległéj sławiańszczyznie, nie masz zakątka gdzieby historya rossyjska rzetelnie opowiadaną być mogła.

Zwyczajem panujących w Rossyi, Piotr — od którego poczyna się historya nowożytna tego państwa, przepędził swą młodość w śród cudzoziemców śmieszków przydanych mu dla zabawy. Wśród tego grona, charakter jego nie osłabł, świadek od dzieciństwa częstych mordów przez streliców na jego rodzinie dokonywanych, stał się zimnym, nawykł gardzić uczuciami ludzkości, i w przelewie krwi znajdował najwyższe upodobanie. A kiedy rokosz Streliców na korzyść współrządzącego z nim brata podniesiony, powołał go do Moskwy, okazał wówczas całą srogośc swéj duszy, zamienił okrucieństwo w systemat; sam własną ręką ścinał buntownikom głowy, na których drgających jeszcze wnętrznościach kazał sobie anatomię tłumaczyć.

Takim był charakter Piotra, któremu panujący w Europie nie wahali się podać przyjaznéj dłoni, i którego akademia francuzka przyjęła na członka.

Z owych śmieszków, towarzyszów swojéj młodości, utworzył Piotr batalion, będący zawiązkiem armii rossyjskiéj. Nie ma w niéj nic narodowego, chociaż żołnierz jest krajowcem; officer, strój, komenda, organizacya cała, wszystko było obce. Piotr stara się Moskali zniemczyć, język niemiecki przyjętym jest na jego dworze, jako język etykiety, dworu. W Europie wojskowość spoczywała na duchu starożytnego rycerstwa; karność, obyczaje, opierały się na honorze — w urządzeniu Piotra nie ma téj idei honoru, — zastępuje ją terroryzm; wojsko musi być powolném narzędziem cara, jego rozkazom posłuszne.

Wiadome są wojny Piotra W. z Karolem XII. zakończone zwycięstwem pod Pułtawą. Chęć rozciągnienia wpływu na Europę, a ztąd potrzeba posiadania nad Baltykiem portu, była do nich przyczyną.

Po wygranéj pod Pułtawą, Piotr po raz drugi odbył podróż po Europie, z któréj starał się wyciągnąć to wszystko, co tylko do jego systematu przydatne być mogło, coby mu posłużyło do zwycięženia saméj Europy. Za powrotem do Rossyi ustanowił trybunały, zorganizował armią, wybudował flottę, a to wszystko podług cudzoziemskiego wzoru, podług innego niesławiańskiego życia. Widział on w Szwecyi Senat złożony z najznakomitszych i najbogatszych obywateli, który równoważył królewską władzę. Utworzył więc i w swojém państwie Senat, nie dla równoważenia jednak swéj władzy, ale jedynie dla wykonywania swéj woli, dla podpisywania ukazów wydanych przez siebie. Ukazy Piotra są liczne; te, które mają mieć na celu upolerowanie Moskali, przepisują strój kobiecy, krój sukni; nakazują zgromadzać się kobietom na zabawy wespół z mężczyznami, — określają sposób zachowywania się w towarzystwie; zalecają golenie brody, kurzenie tytuniu i tym podobne olbrzymie ku cywilizacyi kroki!

Piotr w wykonywaniu swego planu znalazł opór w własnym synie. Alexy wystawiany przez pisarzy pochlebców za waryata, wychowany w bogobojności i idei narodowéj przeląkł się dążności ojca, i uciekając przed tyranią schronił się do Austryi. Piotr pisze do niego z początku groźne, późniéj łagodne listy — błaga o powrót; syn daje się zmiękczyć, powraca — ale na granicy zostaje schwytany, ojciec oddaje go pod sąd 180 wybranym przez siebie sędziom. Nie dość na tem, jako głowa kościoła i naczelnik religii słucha go spowiedzi; Alexy wyznaje iż przestraszony postępowaniem ojca, czasem skrycie, w sercu swojem, zażądał jego śmierci. Wyznanie tego tajemnego, ukrytego w głębi serca, przed nikim nieobjawionego życzenia; staje się głównym oskarżenia punktem; sąd skazuje Alexego na śmierć: Piotr zmienia niby tę karę na więzienie, lecz w tem, nazajutrz — syn na rozkaz ojca zostaje otrutym..

Od czasu utworzenia W. ks. Moskiewskiego usilnością było jego książąt odebrać prowincyom całą siłę żywotną, i przenieść ją do Moskwy, oddano przeto całą ludność bojarom, którzy z ramienia wielkich książąt władali. Późniéj bojarów zastąpiono Strelicami, stanowiącemi pewny rodzaj armii regularnéj przybocznéj. Strelicowie wreście zostali wytępieni przez armię nową złożoną wprawdzie z krajowców, ale pod dowództwem cudzoziemców, którzy z woli tylko cara nabierali znaczenia i mocy. Tym sposobem car skupił w sobie życie narodu, jak owo bóstwo panteistyczne, które według pojęć wschodu, ciągle pochłania i wydaje z siebie cały świat stworzeń

Armia Piotra składała się naprzód z mieszkańców ziem położonych około Moskwy; za przeniesieniem kadrów do Petersburga, napełniła się ludem fińskim. Zawiązek przeto wojska jest wielkorossyjski; jest to lud wysoki, silny, barczysty, przenikliwy, ale serce ma zimne i duszę nieczułą; nie lubi śpiewu i muzyki, które są roskoszą sławian południowych. Oczy jego są podobne do kropel zlodowaciałych; widzi się w nich coś strasznego, coś nakształt głębi bez dna. Jest to wzrok jasny, przeszywający, ale nieruchomy ; zgoła nie jest to wzrok człowieka, ani zwierzęcia, ale raczéj owadu. Dyalekt tego ludu jest bogaty, jak wszystkie sławiańskie, ale nie muzykalny i niepoetyczny. Dyalekt ten został w Petersburgu językiem administracyjnym, urzędowym — a pierwsze litery alfabetu nad którego utworzeniem sam Pioir pracował, odlano w Amsterdamie.

Sławianie południowi stanowili naród osobny — ale brani do wojska na lat 25 czyli na wieki, nie mogli mieć nadziei oglądania swojéj ojczyzny; nużeni służbą i ćwiczeniami wojskowemi, zapominali dawnych obyczajów, żyli tylko dla armii, dla swoich pułków, stawali się na wieki żołnierzami. W innych krajach Europy są zmiany w formacyi i nazwie pułków, w Rossyi pułki przez Piotra utworzone zachowują do dziś dnia te same chorągwie, nazwiska, a w części nawet uzbrojenie.

Według téj saméj idei zaprowadził Piotr organizacyą stanu cywilnego. Mieszkańcy dzielą się na 14 klass czyli stopni; każdy należy do jakiéjś klassy, według niéj winno się mu piérwszeństwo, honory; i chociaż stopień nie daje urzędu, ale nie masz urzędu bez stopnia. Każdy w Rossyi wchodzący do służby ma nadzieję postąpienia na wyższy urząd, oprócz tego otrzymuje jeszcze inne wynagrodzenie — ordery. Tym sposobem ambicya, chęć wyniesienia się podsycana jest niaustannie; po 20 latach służby staje się już ona ideją życia, do któréj zrealizowania dąży każdy mimo zawad i przeciwności.

Urządziwszy tym sposobem swe państwo, Piotr mógł wywierać silny wpływ na Europę: zaczął od Polski, gdzie zatargi między szlachtą a królami dążącemi do zaprowadzenia dziedziczności tronu, łatwą dawały sposobność do zamięszań i kłótni wewnętrznych stopniowo coraz więcéj osłabiających Polskę. Piotr przyjął na siebie rolę podwójną, raz obstawał za królem, drugi raz za republikanami, i obie strony uważały go dobrze — szlachta, jako przyjaciela, medyatora; Agust 2gi jako sprzymie-

rzeńca, gotowego mu w jego zamysłach na opanowanie tronu dopomódz.

Obrazem zamiarów i widoków Piotra jest tak nazwany jego testament polityczny, i jakakolwiek autentyczność tego dokumentu, pewną jest rzeczą, iż polityka rossyjska nigdy nie odstąpiła od wskazanéj w nim drogi. Oto kilka artykułów, tych ciekawych dla następców zaleceń:

»Nie zaniedbywać niczego, coby narodowi rossyjskiemu nadać mogło formy i zwyczaje Europejskie. — Utrzymywać państwo w stanie ciągłéj wojny. — Rozszerzać się wszelkiemi sposobami, ku północy po za Bałtyk, ku południowi brzegiem morza czarnego, środkiem zaś przez Polskę. — Starać się odciąć Szwecję od polityki europejskiéj, odosobnić ją i podbić. — Pod pozorem wypierania Turków z Europy, mieć armią zawsze gotową, stawić twierdze nad morzem czarném, i posuwając się coraz daléj, dążyć aż do Konstantynopola. — Podniecać w Polsce anarchię i nakoniec tę rzeczpospolitę zagarnąć. — Za pomocą traktatów zostawać w dobrych stósunkach z Anglią; a ona ze swojéj strony będzie przyczyniała się do wzrostu i udoskonalenia marynarki rossyjskiéj, za pomocą któréj należy opanować wszystkie morza europejskie, bo od tego zawisł cały skutek planu. — Przejąć się dobrze tą prawdą, że kto ma w ręku handel indyjski, ten jest panem Europy. — Mięszać się jak tylko można, bądź siłą, bądź podstępem we wszystkie kłótnie krajów europejskich, a szczególniéj Niemiec. — Użyć wpływu religii na Greków i Sławian w Turcyi, w Austryi, w Polsce i w Prusiech. — Nakoniec zapalić wojnę mocarstw europejskich, wspierać koleją jedno przeciw drugim, a kiedy wyniszczą się wzajemnie, korzystając z osłabienia powszechnego, podbić wszystkie.«

Mickiewicz przeszedł następnie do porównania systematu Piotra z systemem konwencyi francuzkiéj; nie będę wchodził w szczegóły tego małotrafnego porównania, bo rozbiór zbytby daleko odwiódł od obecnego przedmiotu, przejdę więc wprost do przedstawienia stanu piśmiennictwa i sztuk w Rossyi.

Po tem, co się powiedziało o systemacie Piotra, łatwo już dostrzedz przyczyn obumarłości sztuk i literatury. Potrzebują one podstawy moralnéj, iskry moralnéj aby wzrość mogły, potrzebują dusz z uczuciem niepodległości; Piotr ten grunt moralny zniszczył, tę iskrę zgasił, tę niepodległość wytępił. Dał swoim poddanym potęgę, bogactwa, ale pod warunkiem aby został panem ich duszy; podobien w tym względzie do czarta, który według gminnéj powieści, obdarzy wszystkiem na świecie, byle mu tylko duszę zaprzedać.

W Rossyi i w innych krajach sławiańskich, literatura nie mogła się odrodzić jak przez wpływ zagraniczny, cudzoziemski; nie w tem znaczeniu, aby ten wpływ miał literaturę sławiańską popierać, lecz że powinien drażnić tę siłę twórczą która zostawała nieczynną, bezwładną, wzbudzić życie długiemi nieszczęściami uśpione.

W Czechach ustał na pozór po upadku Hussa cały duch sławiański. Szlachta rozdrażniona przeciw Hussytom zniemcza się, przyjmuje obce obyczaje, zwyczaje, obcy język, zapomina iż pochodzi ze sławiańskiego szczepu. Stan miejski naśladuje szlachtę; miasta zaludniają się niemcami; wszystko co słowiańskie niszczeje. W ludzie tylko czeskim pozostał cały żywioł sławiański. Chłop czeski pogardzany, znieważony, odłączony od szlachty i mieszczan zachowuje pierwiastkowy sławiański charakter. Prosty, szczery, łagodny, pracowity, moralny — nie występuje jeszcze na polityczną scenę, ale aby téj massie nadać ruch literacki, potrzeba było jednego człowieka, możnego i przywiązanego do ludu i takim był marszałek Kiński.

W Polsce złe poczęło się również z góry; rząd tam w nieładzie, nie ma sejmów, ani stąd ani praw, ani administracyi: literatura idzie ciągle krokiem scholastycznym, panegirycznym. W Polsce więc trzeba było dla naprawy złego działać na massę szlachty, na duchowieństwo w ręku którego zostawało wychowanie. Przesięwziął tę reformę Konarski — lecz aby ją tem prędzéj przywieśdź do skutku, udał się do wyższych, do majętniejszych, i założył c o l l e g i u m n o b i l i u m. Szlachta poznała niebespieczeństwo, ujrzała w tém osobnem dla wyższych wychowaniu zaród arystokracyi nieznanéj dotąd, arystokracyi bogactw. Konarski nie przestał na tem, zwrócił się do polityki, napisał dzieło o s k u t e c z n y m r a d s p o s o b i e, gdzie powstaje na veto i wykazuje złe z niego skutki. Dążność jest dobra, ale w tem Konarski pobłądził, iż zdawało się mu, że dla naprawy złego, dosyć napisać jaki artykuł ustawy, przetworzyć séjmy, zmienić trybunały, gdy przeciwnie potrzeba było zstąpić do źródła, naprawić obyczaje, a poprawienie instytucyi samemu narodowi zostawić. Cóżkolwiek bądź Konarski wystąpieniem swojem przeciw v e t o przyczynił się do utworzenia partyi, która już nieustannie do zniesienia téj prerogatywy szlacheckiéj, dążyła.

W Rossyi dla nadania ruchu literaturze, nie można było udawać się do duchowieństwa nienawidzonego przez Piotra, które było bez znaczenia jako niemające ani stopni, ani orderów. Pisarze mogli się znaleść tylko w gronie otaczającem Piotra, w orsza-

ku officerów; takim był Łomonosów. On to przez napisanie ody w dyalekcie północnym, wielkorossyjskim, przyczynił się niemało do przeniesienia tego dyalektu nad inne, do uczynienia go dyalektem rządowym, mimo przeciwnéj usilności drugiego poety Trediakowskiego, który dyalektem południowym pisał trajedye.

Prawdziwym przeto reformatorem literatury rossyjskiéj był Łomonosow, chociaż duch i kształt jego od, są czystem naśladowaniem J. Chrz. Rousseau, uchodzącego w owym czasie za najpierwszego lyrika w Europie. Tak Russa jak Łomonosowa ody są suche i zimne. Rousseau był przynajmniéj prawdziwie poetycznym przy schyłku życia kiedy przebacza swoim potwarcom, kiedy przepowiada pochód 18 wieku. — Łomonosowi zaś brakowało szkoły nieszczęścia. W Rossyi literatura otwierała drogę do zaszczytów, godności, dostatków, rząd można powiedzieć przysposabiał pisarzy, ale też od téj chwili musieli iść jego śladem, służyć mu za narzędzie, stać się podobnymi owym strumieniom u Getego, co spadając z gór w kanały ręką cudzą wykopane, kończą swój pęd na tem że obracają koła młynów i fabryk.

Duch przeto 18. wieku który dla wstrząśnienia sławiańszczyzną, porywał ją na drogę fałszywą, zdawał się być rozgrzewającym pierwiastkiem dla Rossyi, gdzie materyalizm i terroryzm były w rządzie, gdzie rząd przedstawiał śmierć moralną, zdeptał niepodległość uczuć, stłumił ruch umysłowy. Rząd rossyjski zdawał się nieobawiać filozofii 18. wieku, bo rzeczywiście w obliczu jego, najwięksi mistrzowie materyalizmu zaledwie byli uczniami. Ale książki francuzkie i niemieckie obok zepsucia, wprowadziły także niejakie zarody życia, wolności, niepodległości i wznieciły zwolna między pisarzami ten rnch umysłowy, który dał początek literaturze narodowéj. *W.*

Ogłoszenie przedpłaty

na

Slowansky Národopis s mappau.

W książce téj rzecz jest tak o słowiańskim szczepie jak i o szczepach z nim sąsiadujących w językowym względzie w ten sposób, że naprzód miejscowość języka i narzeczy jego dokładnie jest oznaczona, potem znamiona każdego narzecza ściśle wykazane, nakoniec krótki rzut oka uczyniony na literaturę, bieg jéj i stan obecny. Na mappie szerokiéj 18″ 7‴, a długiéj 22″ 5‴, paryskiéj miary, przedstawiona jest przestrzeń ziemi od Archangelska aż do Solecna (thessaloniki) i Carogrodu wszérz, a od ujścia Laby (Elby) aż do ujścia Wołgi wzdłuż, podług różności języków i narzeczy różnemi kolorami oznaczona, z wykreśleniem zarazem politycznych granic. W dodatkach zawarte są: 1) tablice ludności wedle języków i państw; 2) wzory języka i narzeczy; 3) wyjaśnienie nazwisk miejscowych na mappie.

Niniejsze dzieło, owoc kilkoletniego troskliwego zbierania i układania, ma za cel przyczynić się do dokładniejszego obeznania się z położeniem europejskich szczepów, szczególnie słowiańskiego, ze względu na język i jego narzecza.

Mappa, na miedzi ryta i już wytłoczona, teraz się koloruje; dzieło zaś, gotowe w rękopiśmie, już jest pod prassą, tak że dokończenie i wydanie całego dzieła na dz. 1go Czerwca b. r. z pewnością zapowiedzianém być może.

Chcąc sobie ułatwić wydanie tego stosunkowo wielkiego nakładu wymagającego dzieła, a miłośnikom literatury dać sposobność nabycia go w tańszéj cenie, podpisany postanowił utworzyć prenumeratę.

Cena przedpłatnia wynosi dwa zł. sr. ($8\frac{1}{2}$ zł. p.), a czas przedpłaty trwa aż do 1go Czerwca b. r.

(Dla uniknienia wszelkiego nieporozumienia wyraźnie się przypomina, że niska ta cena tylko po nastąpioném rzeczywiście wypłaceniu — od zagranicznych franco — ma miejsce, a że na proste obstalunki bez pieniędzy żadnego względu mieć się nie może.)

Panom przedpłacicielom wydają się bilety zapłaty. — W Pradze, 31. Marca 1842. — Paweł Józef Szafarzyk (przy Garbarskiéj ulicy 146.).

ROZMAITOŚCI.

Z Berlina. — Raupach zakończył w dniu 26. Marca bieg tegorocznych przelekcyi towarzystwa uczonego, wykładem »obłoków« Arystofanesa. Zastanawiał się nad religiją, życiem publiczném i prywatném dawnych Greków i oceniał z owego stanowiska ducha, w jakim Arystofanes pisał. »Religiją, piękność i wolność« stawił za żywioł greckiego życia i przeszedł potém na samego Arystofanesa, którego podziwiał »jako poetę i jako Greka.« Tak ukończyły się prelekcye publiczne berlinskie i zapowiedziano dalszy ich ciąg na przyszłą zimę. Od 8. Stycznia do 26. Marca czytali: Raumer, Lichtenstein, Steffens, Ritter, Dove, Ehrenberg, Link, Encke, Panofka, Werder, Sotzmann, Raupach. — Z trzynastu tych wykładów publicznych, trzy wydrukowano, mowę wstępną Raumera, Rittera o kolonizacyi Nowéj Ze-

landyi i Dovego, stan powietrza w Berlinie. Na wzór tych publicznych prelekcyi zapowiedziano także prelekcye publiczne dla oficerów załogi berlinskiéj.

Do pożytecznych zakładów w naszych czasach należą stowarzyszenia w celu zabezpieczenia życia. Od roku 1828 powstało takich sześć stowarzyszeń. W Gotha założone w r. 1828 przez E. W. Arnoldi, posłużyło drugim za wzór. Liczy 10,234 stowarzyszonych z 16,650,900 talarów kapitału. 2) W Lubece od r. 1828 liczy 2000 członków z 2,440,287 talarów kapitału. 3) W Lipsku od r. 1830, 2856 członków z 3,593,800 tat. kapitału. 4) W Hanowerze od r. 1831, z 1400 członkami i 877,700 tal. kapitału. 5) W Berlinie od r. 1836, z 3250 członkami i 3,737,800 tal. kapitału; i 6) w Monachium od r. 1836, z 646 członkami i 426,000 tal. kapitału.

Mechanik Maidinger w Neuburgu nad Dunajem, wynalazł pojazd, podobny do zwyczajnych jednokonnych, na dwóch kołach tylnych, z przodu zaś na jedném oparty. Ukryty mechanizm wywiera siłę jednego konia i taką szybkość rozwija, iż dwie lub więcéj osób w pojeździe siedzących w 15 minutach półmili przenosi. Ruch ten nie odbywa się za pomocą pary lub elektromagnetyzmu i chłopiec wstanie jest machinę tę w ruch wprowadzić i w nim utrzymać. Ciekawą jest rzeczą czyli pojazdy te i przez wysokie góry mogą być użyte.

Mody.—Paryż, dnia 17. Kwietnia 1842.— Najpierwszym ze wszystkich jest ubiór po domu, nazwiemy go opończą ranną. Jest ona bez stanika i obszerna, pas sznurowy utrzymuje ją według form ciała i tworzy fałdy. Sciągać ją można u szyi, wiążąc u niéj chusteczkę krawatową. Większa część tych ubiorów jest kaszemirowa, w kolorze ciemnocynamonowym. Podszywają je jedwabiem, bez watu. Rękawy są tak zwane zakonne z podrękawkami koloru podszewki.

Za negliż domowy noszą szlafroczki taffetowe, z przodu otwarte, na spodniéj sukni orzuconéj podwójną falbaną.

Na wizyty biorą szlafroczki z barpontu w kolorze popiołu wezuwiusza, osadzone pięciu wązkiemi pasami aksamitnemi w jaskrawym kolorze. Do tego kapelusz koloru żonkilowego, z słaniającą się gałązką kwiatu lilijowego lub kapelusz z różowéj krepy biało, z czerwonéj zaś zielono nakrapianemi piórami. Szal kaszemirowy w długie palmy dokończa ubioru.

Na przechadzki wybierają kapotki ściągane z poux de soie w kolorze cytrynowym lub niebieskim z trzema bukiecikami fiołkowemi, jeżeli kapotka jest żółta, do niebieskiéj biorą trzy wielkie róże.

Spacery w Longchamps nic nowego nie wydały, oprócz małéj zmiany w kształcie kapeluszy. Są one teraz wyższe na tył, z przodu zachodzą więcéj na czoło, a więc zupełnie inaczéj jak w roku przeszłym. Wtedy miały kapelusze coś zbyt śmiałego, odkrywając lica zupełnie, teraz więcéj purytański zachowują kierunek.

Na wieczorach najwięcéj ukazuje się przezroczystych sukien, które już za czasów pani Sevigné znane były, tylko z tą różnicą, że w ówczas na sukniach zarzucano wierzchy koronkowe. Teraz biorą na wierzchnie powłoki lekkie tkaniny, krepy, gazy, organtyny, i noszą je na atłasach różowych, niebieskich, żółtych lub lilijowych. Toż samo powiedzieć można o długich szalach, które noszą przed południem. Płaszczyki krótkie (camails) i peleryny kardynalskie robią najczęściéj z przerabianego tarlatanu z podszewką bladego koloru.

Staniki u tych sukien przezroczystych są z cztech rzędów bufkowych, które bez przerwy do przepaski dochodzą. Bufki te nie idą w poprzek jak w roku zeszłym u canezous, lecz z góry na dół pomniejszają się. Tym sposobem stanik kształt serca przybiera. Rękawy robią podobne i bufki schodzą od ramion do końca rękawa.

Przezroczyste kapotki wybornie wyglądają, bo miły rzucają odblask na lice.

Objaśnienie ryciny.

1. Kapelusz sciągany, zdobny gałązkami liścia i półzasłoną. Suknia bez garnituru. Wielka chustka kaszemirowa, haftowana jedwabiem niekręconym.
2. Kapelusz jak u 1. Szlafroczek z poux de soie. Stanik w ukos ściągany. Z pod szlafroczka widać suknię haftowaną.
3. Kapotka krepowa, blondyną białą powleczona i zdobna szeroką wstążką z słaniającem się piórem. Krótki płaszczyk morowy, garnitur wstążkowy. Szlafroczek w pasy.
4. Kapotka jak u 3. Suknia grosdenaplowa, z obcisłemi rękawami i mankietkami. Najnowsza peleryna z jedwabnéj tkaniny z podwójnym kołnierzem. Czarną orzucona falbaną koronkową.
5. Frak z obszernemi połami i dużemi guzikami. Pantalony obcisłe. Kamizelka z wązkim kołnierzem i niewidzialnemi guzikami. Półkoszulcze fałdowane. Trzewiki z małemi korkami.

Redaktor: *N. Kamieński* Czcionkami *W. Deckera i Spółki.*

